

A photograph of a wooden chair in an autumn garden. The chair is made of dark wood with a curved backrest and a round seat. The ground is covered with green grass and many fallen yellow and brown leaves. In the background, there are trees with yellowing leaves. A white rectangular box is overlaid on the center of the image, containing text.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Bolesław Śmiały

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Bolesław Śmiały

I

Siedziałem — gdy to okropne zjawisko,
przed którym wszyscy przysłonili oczy,
wchodziło, — biskup, — ludu zbiegowisko; —
ciżba wylękała ich ku drzwiom się tłoczy, —
ja patrzę, — bo już miałem to przezwisko
Śmiały, — gdy cała ta procesya kroczy...
lecz pocóż niosą chorągiew Anioła...
jakby na walkę Piekła i Kościoła....

II

Pochylały się chorągwie z łomotem
u wrót, nim wstały na izbie przedemną
a chyląc się, mierzały we mnie grotem
krzyżów, — iż trwozę uczulem tajemną,
gdy się Archanioł rozwijał ze złotem,
w perłach, z tą twarzą malowaną ciemno,
a skrzydła w pąsach i mieczysko kręte,
weń łyskawice gromowe zakłęte.

III

I zaciemniała się zwolna komora;
wnosiły mrok i noc te chusty boże,
po siwych ścianach pobielanych dwora
szły cienie jakichś postaci potworze;
lud na kolana rzuciła pokora,
a w tym ponurym pomroków wieczorze
zorce świec twarze roświecały mnisze, —
nad niemi dymne smugi śpiew kołysze.

IV

Nikt nieśmiał oczu podnieść, wszyscy w lęku,
i ten korowód mnichów, co przyklęka
z zapalonemi gromnicami w ręku
i dzwony, śpiewem głuszone bez dźwięku
i lud, któremu z żalu serce pęka;
a wszyscy kłątwie rzekli: niech się stanie
i potępiali moje królowanie.

V

Byłbym się zarwał i rozniósł na mieczach
 świece, ornaty, chorągwie, kropidła
 i rzeź bym sprawił im na martwych rzeczach
 bez ducha, gdy mam duchem silne skrzydła,
 że nie na jeden dzień mam państwo w pieczach, —
 już ta z biskupem klótnia mi obrzydła;...
 — gdym się w tył zachnął i zawadził słupa,
 korona moja spadła przed biskupa.

VI

Oni to mieli za znak, czy za czary
 i grozą zdjęci klękli przed widziadłem
 i że początek już znaczy się kary,
 że, w tej koronie spadłej, ja upadłem,
 że dla mnie z grobów wychodziły mary,
 przed których trupim widokiem poblądłem, —
 tak w ich przesądnych oczach coś się stało,
 co potępiło mnie i druzgotało.

VII

A oni, — jakby w obłędzie, skazańce,
 za biskupiej ręki skinieniem,
 bo drżeli, jak wojenne liche brańce,
 śpiewy żalonym miesząc jęczeniem,
 ciskali o podłogi ziem kagańce
 i przerażenie sami tem zdarzeniem,
 obłędne mieli oczy, dech zaparty, —
 — Biskupie! — więc to Boży Sąd otwarty!?

VIII

Co miały znaczyć łamane gromnice,
 nie wiem, — lecz straszne było to rzucanie;
 i wstręt mnie do nich brał i błyskawice
 gniewu, — że ledwom znalazł hamowanie,
 by nie cisnąć w biskupa twarz mej rękawice
 żelaznej — za to księżę wyklinanie; — —
 poszli —ostałem sam w tronowej sali;
 wnątrz piersi mściwa złość wre, gorze, pali.

IX

Ostałem sam i patrzę, — sala mroczna
 i te leżące na deskach okruchy
 wosku i duszność kadzideł powłoczna
 w smugach, — że jakieś wijące się duchy; —
 ja sam, — że tak mię opuścili da czna
 wszyscy. — Za dworem świszczą zawieruchy, —
 brząkają w łuski rybie u okienic,
 miecą gałęźmi drzew na płatwy ścienic.

X

A tam, pod stosem świec pogruchotanych,
 których trzask, łomot, wciąż trwa i przeraża,
 korona, — na głos tych klątew śpiewanych...
 korona! którą wziąłem u ołtarza!
 w której zakulem pierścień ziem wyrwanych
 memu dziadowi, ojcu! — do cmentarza
 lecąca, w jakimś rozpędzie, fatalna,
 pod stopy Ducha, co klnie, — — Królo-zwalna!!

XI

Zabić! — Jak, kiedy? Gdziekolwiek! Sam skłóję!
 Dworaków wezmę rycernych i wpadnę, —
 a którzy nas okrzykną: mnnicho-zbóje,
 pościnam łby niechętnych i owładnę;
 niech wiedzą o mnie, że król, że panuję; —
 tej chwili moich przybocznych zagadnę, —
 Po co?! — Rozkażę! Muszą! Krew! Krwi wołam!
 Księżę! Nad moim mieczem świece połam!

XII

Przeciw zamczyska, przez Wiślane wody,
 na ostrowiu skalistej opoce
 kościół pośrodku drewnianej zagrody;
 w koło szum wiklin i wicher łopoce,
 tłukąc wierzbami o mosty i wzwody,
 jakby się dawne w nich żalące Moce;
 węgły gontyny spróchniałe przez wieki;
 jezioro święte obok i pasieki

XIII

święcone; w tych gwarzyły Lele boże
 w drzewach lipowych, wieczystych; stuwieczna
 Moc; co ramiony objęła przestworze
 nieba i Słońcu się śmiała słoneczna; —
 w nich skryte niegdyś prastare wielmoże:
 Krasylud i ich ślubna Żywia śleczna;
 stały u wstępu gaju, nieprzytomne
 a chwast je w koło przerastał, niesromne.

XIV

Przypomnę to uroczysko stare,
 pełne węzów, plamistych jaszczurów,
 co starodawną tam szeleszczą wiarę,
 z nor ześlizgnięte podskalnych do murów,
 na białe płyty wpełzły ciche, szare
 za pozwijane w kłębki u kosturów,
 we świętą wodę sadzawki wślepione,
 jak wężownice wróżebne, pośpione.

XV

Kto je tam śpiące obaczy, nie spłoszy
 i wzrok nasyci rojeniem z tej wody, —
 bo się wciąż szkliwo mieni w tej pustoszy,
 coraz to inne ukazując spody
 a dna zasnute złotem, — ten dla duszy
 pojmie tajemną siłę i urody
 obleją jemu twarz; — tam te zaskrońce
 mają studzienny skarb: zmartwiałe Słońce,

XVI

i króla-węża, któren wiecznie czuwa
 na dnie, a węzeł święty ma u czoła,
 złocistą obręcz, — zeń jad wody struwa;
 z wierzchu się wielkie zakreślają koła
 płynne, znów widmo się nagle zasnuwa.
 — Kto węża ujrzy, — tego Niebo woła, —
 Raj duszy; — ręką niech zaczerpa wody
 a pijąc zajdzie w tamten-świat, na Gody!

XVII

Tutaj gromady się wędrowne garną,
 z lirnymi, którzy znają moc strumieni;
 przystają zadumani na toń czarną,
 czy z za porostów i listów kiścieni,
 Szczęście uśmiechnie się twarzą figlarną.
 I wody czerpią strutej do garścieni,
 a męty te chowają, jak lektwarze
 z Lalników przyniesione przez pieśniarze.

XVIII

Dziś w zaniedbaniu leżały studniska;
 wody zerdzałą zadziergane rzasą;
 tylko, jak dawniej; bujne węzowiska
 w skałach i sady, które bielmo trząsą
 kwietne, gałęźmi ponad te mokrzyska
 zwisłe; gontyna i te, co tam z nią są
 w ruinach, spadłe bogi, światowitne,
 co stopą wryte w ziem, ponad dach szczytne

XIX

lbami, we wionach jabłonek, grusz, śliwek
 żrałych, dzierzący w grabach wielkie kroje,
 patrzyły ślepiem oczu z pod pokrywek
 mosiążnych.... na Sobótne ludne roje,
 na skoki rześkie chłopców, płasy dziwek,
 co szły częstować stare Bogi swoje. —
 Dziś mchów spowite pleśnią i rdzą zjadłe,
 króle, we wielkiej walce duchów padłe.

XX

Tam Chrystusową dźwignięto mogiłę,
ze skalistego wykutą wylomu;
wryto korzenie w skalę dziewięcisię
i krzyż zatknięto męczeński na domu.
A Władę, w hańbach leżą w pół-przegniłe;
tylko je gędzce uczczą pokryjomu,
tylko nikt nie śmie zasypać jeziora.
Święta dziś niemoc ich, piorunna wczora.

XXI

Na skale Kościół-katedra, biskupia;
kamień do różnych przyciosany garbów
biały; — — a w światłach nocy twarz się trupia
patrzała z okien wązkich i wyszczarbów;
jak gdy się włos i ubiór zeskorupia
prastary, jakby Sezam klętych skarbów:
Wid-truchło, — tak jawiła się twarz sroga
w kamieniach, które miały rysy Boga....

XXII

Choćby i starość twoja i włos siwy,
żeś ty kościelne obrzędy przesądził,
żeś ty przez jakichś potęg czar straszliwy
wobec mnie i wobec Boga poblądził,
żem ja potruchlał na potworne dziwy
a potruchlał, żem fałszywie sądził, —
aż się przed oczy moje stawiał zmarły,
iż się przez ciebie podziemia rozwarły,

XXIII

I zatrwożyły mnie króla-człowieka,
duchem mnie poraziwszy i mieczem,
gdy się rozpadał grób i wstały wieka
trumny, z przegniłem widziadłem człowieczem,
że choć rzecz była w pół-śnie i daleka, —
z ciałem przez ziemne gliny pół kaleczem,
co na świadectwo przyszło, gdy sąd ważem,
dech na mnie trupi wiał.... byleś grabarzem!

XXIV

To Bóg mnie dzisiaj dłoń daje karzącą
na cię, — a tobie Bóg myśli zamyła,
że ty ze zdradą przeciw mnie knującą
dziś, gdy się państwo waży i przesila,
ty mnie chcesz zwłóczyć twoją ręką klnącą
i nie dość, żeś już zmiażdżył mnie do tyła,
dajesz me berło w ręce zdrajcy-brata,
że ja purpurę zmieniam w czerwień kata.

XXV

Mszę sprawiał, — gdy rozwarłem drzwi kościoła;
 lud klęczy, — wszyscy modłami zajęci,
 na ołtarz patrzą, do bożego stoła
 przystępujący; — u wrót my przekłęci
 z mieczami; oni nas nie widzą zgoła,
 tylko z ołtarza na mnie patrzą święci.
 I właśnie biskup podnosił opłatek
 maleńki.....

XXVI

I zaślepiło mnie, — stałem wpatrzony
 w ten ołtarz, w modły, we świece płonące,
 które zagasły dla mnie, — jak uśpiony
 w mych władzach wszystkich, — a serce bijące
 młotem pod zbroją, — że byłem zdradzony
 przez duchy, dotąd mię potęgujące,
 opuszczon, marny, jakby moja siła
 w niego, tam przed ołtarzem przechodziła.

XXVII

Naraz się biskup odwrócił do ludu,
 by podniesioną krzyż kreślić prawicą,
 błogosławiący, — — o stój chwilo cudu!
 może nad moją skreśli go przyłbicą,
 przeżegna mnie, że zbędę kłatwy brudu;
 gdy byłbym klęknął, — już goreje lico....
 Naraz On! — poznał, — o wiekowa męko! —
 stał z podniesioną wciąż do krzyża ręką,

XXVIII

ale nie kreślił znaku, — stał w milczeniu,
 z oczyma w jakąś straszną dal pozamną,
 jakbym w tem Jego nie istniał widzeniu,
 przepaść otwierał straszliwą, rozłamną
 pośrodku nas obydwu, — w rozdwojeniu
 tem głębiąc moją duszę jako kłamną....
 — że już leciałem na oślep przed siebie,
 we krwawym wszystko nurzając pogrzebie.

XXIX

Zabiłem. — a rycerze moi go wywlekli
 po za drewniane ganki na podwórze
 i ciało tam odarłszy z szat posiekli
 przy studni, której zrab kowan w marmurze;
 potem nad wodą stali i krwią ciekli
 z mieczów i zbroi; czekając aż stróże,
 przysłani z zamku, nadejdą z ptakami,
 bom kazał sprzątnąć kawalce orłami.

XXX

Na moim zamku, na tyłach, w ogrodzie,
miałem zwierzynce, — w nich chowałem ptaki:
orły; orłowie są mem godłem w rodzie,
więc się chowały, a na łbach czapraki
pąsowe, żeby nie były ku szkodzie;
ciskało im się zwierz mały wszelaki;
więc, jako kaci w kapturach krwi chciwi,
chadzali w moich zwierzynkach straszliwi.

XXXI

Kazałem ptaki puścić, by pożarły
a potem siec różgami i rozgonić; —
a tu mnie mówią, — że się lekko wsparły
na trupie, — i że jakby chciały bronić
przystępu; że wszérz skrzydła rozpostarły
strzegąc, by żadnej części nie uрониć;
że ich nie śmiano tłuc: — już gniew mnie budzi;
bardziej mi było ptaków wstyd niż ludzi.

XXXII

I jużem tam nie poszedł, choć mię ciągnęło
i wstyd, — nie lęk; lecz myślę, gdy spostrzegą....
Nieznanie mi uczucie już się łągnęło;
ich wzroków chciałem uniknąć; — niech strzegą.
Nie wiem co moje mściwości przemogło...
Więc orły niechże teraz będą Jego.
Podobno nocą nad ciałem się palą
światła, a ludy trupa śpiewem chwala.

XXXIII

Po nocach widywałem te brzaski
z okien zamku ku stronie wiślany,
że tam cudy na znak bożej łaski,
że już biskup ze czcią pochowany,
że nad trumną są widzialne blaski,
że się zapach rozchodzi różany,
że on święty.... że u jego ciała
tłumy kalek.... że Bóg przezeń działa.

XXXIV

Urosła między ludem wieść, że mnie koronę
Archanioł z głowy zdarł i o ziem rzucił; —
Czy ja w tej chwili pamiętnej zjawione
widziałem jakie dziwo z nieba... Ktoś zakłócił
jasność myślenia wprzód, aż zburzone
pogody moje Czar kirem posmucił; —
nad moją głową miecz jakiś lecący
boży, — czy własny mój się zwidujący.

XXXV

Walczyć z powieścią ludu nieuchwytną...
 Chciałem zmódz, zdusić, stłumić Słowo.
 Każę, a sługi moje w pień het wytną
 bazarzy, dziadów lirowych z obmową. —
 A tu, jak kwiaty coraz nowe kwitną,
 ocieśniające mą górę zamkową:
 wieści, już w pieśni zmienione skrzydlate

XXXVI

Znienawidziłem kwiecie i dźwięk pieśni;
 wygnałem śpiewców, wypaliłem darnie
 a Echa do mnie biegly, wciąż boleśniej
 szarpać mą duszę i nowe męczarnie
 rosły i potężniały, — czułem pleśni
 w sercu, że serce się do dźwięku garnie;
 żyłem w rozłamie zatrwożonej duszy,
 nasłuchujący tych Ech w wielkiej głuszy.

XXXVII

Przelałem jeszcze potem krew niejedną,
 bo mi już ziemscy oporem stawali:
 jak ujrzą topór katowski, pobledną
 i jak poczują sine ostrze stali
 na karkach; — i już coraz odtąd rzedną
 rodowi, co się dawniej tłumem pchali;
 jedni mi tylko ostali rycerni,
 zaprzysiężeni zabójstwem, więc wierni.

XXXVIII

Prawie zaczęła się wojna domowa,
 bo już ktoś wici rozseła po dworach,
 bezemnie, com jest tu królewska głowa:
 Samotny, — jeno przy tych lęku zmorach,
 których dziś pełna komnata zamkowa;
 że psy, trzymane na moich komorach,
 choć nikt nie wchodzi i śpią moje chłopcy,
 jakby kto wchodził, wyją, lgnąc do stopy.

XXXIX

Wszędzie w mych oczach to widmo skrwawione,
 gdzie pojrzę: — lecz już z kawalców zrosnięte,
 z ręką na kłatwę wieczną zamierzone,
 straszliwe, jako Świątość okrzyknięte, — —
 Jakąś północnych rozdarłem zasłonę
 tajemnic.... że już wstają trupy ścięte,
 w mem państwie straszne szerząc trupie rządy,
 żem jest wyklęty król przez Boże-Sądy.

XL

Miałem opuszczać kraj, z pocztem i zbrojno;
zebrać pomocnych i wrócić co rychło;
zapalić wszystkie ziemie nową wojną!
Możeby w ogniach o zbrodni przycichło!
We krwi wykąpać się kąpielą hojną.
Być królem znowu.....

..

..

XLI

A teraz pożegnać
Zamczysko, Wisłę, skarby, — Na jak długo? —
Powrócę! — Podjechałem ku wodzie;
słucham, jak szemrze; patrzę, jak się smugą
w błękitach wije przy grodzie
i słyszę, jakby głosy dźwięczne długo
ze dna, czy śpiewy gdzieś w wodnym narodzie
rusalnym dla mnie i jakby żeganie
i skarga w tych pluskotach, czy igranie...

1. Błąkasz się królu krwawy
i ku mnie wiedzisz konia, —
cóż ku mnie wodzisz konia,
gdy jemu pachną błonia
a ty się rwiesz do Sławy?

2. We Słońcu stoisz złoty
i ku mnie kłonisz twarzy, —
cóż w niej się ogień żarzy,
ze smutku-że, tęsknoty —
we słońcu zgaszasz złoty...

3. Za tobą twoje grody
łyskają wież dziobami, —
cóż się u piasków wody
wodzisz nad pustkowiemi...

4. Żleć w domu, małeć serce;
czy chcesz na Czerwone-miasta,
jak cię pana witają i własta
i ścielą mostem kobierce...

5. Żleć w domu, małać dusza;
czy chcesz na Pomorzany, —
oto, gdy śnieg zaprusza,
lodem się zetną piany,
poimasz Pomorzany.

6. Czy chcesz za czeskie góry,
czy na węgierskie szlaki,
żeś zładził mnogie znaki
i rycerzy skrzydlatych las konny.

7. Cóż, gdyś już zgotowany,
w zamkowe patrzysz mury
i zapuszczone brony
i kłonisz twarz ponury....

8. Cóż w niej się ogień żarzy, —
ze smutku-że, tęsknoty
we Słońcu zgaszasz złoty,
czy stos się tobie marzy
pozgonny...

9. Królu wypogódź czoło
.....

XLII

A ja stoję, żegnam, com polubił...
„Królu wypogódź czoła...”
w pluskaniu szemrze zgoła...
Powróć! — Podjechałem ku wodzie
i długom stał u brzegu, ducha gubił,
wpatrzony w gród, w podegrodzie,
w stołpy drewniane, warowne wieżyce,
w rzekę.... jak na niej wiatr fale hołubił...
..
i przypomniałem Gniezno i Lednicę.

XLIII

Jeżeli wrócę, — — to tam!
..
..

XLIV

Na Ostrowie zasadzą królewską stolicę,
wskrzyszając dawne zwaliska ułomne;
opaszę się w ogniste błyskawice
i warownie pobuduję niezłomne
i będę mieczem zakreślał granice
i waszym trwogom Popiela przypomnę!
..
..

XLV

I naraz orły moje widzę w dali,
jak nad Skalką polatują i krążą,
jak im się w pasach słońca pierś koralu
i widzę, oto ku mnie, ku mnie dążą;
to się aż gubią w chmurach dziwnie mali,
to się ciskają nagle w dół i ciążą

skrzydłami ponademną, dziwe-ptaki,
Jego-stróże, we wróźbne rozwinięte znaki.

XLVI

Bo z nich na niebie był krzyż napowietrzny,
co się nadamną chwiał na chmurach czarny,
żem poznał miecz ów mściwy, obosieczny
i wiew poczułem cmentarny;
że może Znak ten Śmierci dla mnie wieczny,
żem się skończył ja królewski i czarny.
Odtąd patrzyłem na Słońca zachody,
jak na idące w Sen krwawe narody.

XLVII

Jakoweś walki obłoków przedzgonne
i wielkie wojsk koczowiska,
mieniące w lunach, piechotne i konne,
to w dal płynące, to z bliska,
to k'sobie, jakby łanem kopij skłonne,
to w rozległe rozwite koliska,
to potężniały, to gasły dla oka,
aż je wieczorna stłumiła pomroka.

XLVIII

Z zadumy się zrywam, szarpnąłem wędzidła
i koniom wspiał ostrogą;
za mną rycerni, rozwici we skrzydła,
wśród trąb dących złowrogo, —
a ponademną te chmurne straszidła
orłów nad moją drogą.
— O jakaż mnie Dola! O jakaż mnie droga!
Ja w walce tknięty od Boga!!

XLIX

Lecę a ze mną rycerni, upalni,
jak wichry i wicher górą;
w pędach, w polotach tententem kowalni,
w kurzawie, za pyłu chmurą;
od złotych podkowników rumotem nawalni,
krzesząc krzemionów iskrami rzutnemi;
już hen, już zdala od rzeki do grodu,
widmami ścigany orlemi.

L

I dalej i dalej przeganiam za krańce
ogrodzia, powiśla, podgórze;
przemijam, przelatam, zjawiska, błyskańce,
z pod ziemi jak tłum się wynurza:
to widma drzew nagłe, jak biorą się w tańce

za ręce gałęzie, jak krąg się wydłuża....
Minęły, już giną, już pola, już zbladły,
już nikną, już lasy, już rzędą, przepadły.

LI

Czyjś głos, — ktoś mię woła, — czy Echo, czy złuda,
czy serce się we mnie zarywa....
Czyjś głos, — ktoś mię woła, — z mojego ktoś luda,
bo moim się hasłem odzywa....
Czy jaka podwoda, — czy pogoń, — czy cuda...
cóż serce się moje zarywa — —?
Czyjś głos, — czyjś znajomy, — głos syna, głos syna...
Syn za mną! w pogoni! przyzywa, zaklina:

LII

«Ach ojciec, mój ojciec, słuchajcie, postójcie,
cóżście nas tak porzucili;
my strasznie splakani, o stary zmiłujcie, —
z okieńców za wami patrzyli.
Ach ojciec, ja naraz okrutnie zrozumiał:
wyście się nas wyrzekali!
Ach ojciec, mój ojciec, słuchajcie, darujcie,
ja z wami, chcę z wami, tej chwili».
I wołał a tentent wołanie zatłumiał,
aż moi mnie konia wstrzymali.

LIII

Koń stanął, — ja patrzę: — o grozo, w kurzawie
mój syn się z siodła osuwa
i złata a oni wciąż krzyczą we wrzawie;
pył gęstwą wszystko zasnuwa.
Skoczyłem i jego w pół-pierś chwytam prawie;
o dziecko, krwią się zapluwa!
Bez tchu, — w moim ręku, przewiśły, omdlały
a usta mu jeszcze od wołań tych drgały:
«chcę z wami!» — i czuję, że łzami się dławię.

LIV

I synam do piersi przytulił przy zbroje
i zerwę się duchem w gęstwiny
i tulę i niosę przez sośnie nad zdroje,
zali żyw, — patrzy, a obie ręczyny
na szyję, za głowę zakłada mi moję, —
i oczy! — a w ustach krwi czarne maliny.
I biorę go nanoś i składam na wrzosa. —
Usypia.... I dłonią muskając mu włosy:

«To żem ja was tak porzucił,
wy się o to smęcicie kochani;
straciliście to wiarę, żebym wrócił.

Żeśmy krwią tą rzeźną pokalani,
że się we mnie duch załął, posmucił;
że mnie czarni opadli szatani.

Bóg odemnie oblicze odwrócił»

«Żem ja zabył żony, syna, macie —
żem ócz waszych unikał we trwodze,
żem w rodzonym ujrział wroga bracie;

żem jest rzucon na rozstajnej drodze
a wy za mną splakani szukacie;
żem się w nieszczęść ogromnej szczęździe

zapamiętał, — że teraz po leśnym ugorze
krzyk jeno słyhać mój i rozpacz gorze».

LV

Dobiegłem aż do nadmorskich wybrzeży,
po onych skalnych tułając się skłonach,
dróg upatrując, jak ptak, gdy odbieży
ku słońcu, — aż tu słońce gaśnie w skonach
ponad tą ziemią, którą skrzydły zmierzy.
Potkaliśmy się tam obaj w koronach,
w łachmanach zbroic, w samotnem pustkowiu
na bój śmiertelny stając w pogotowiu.

LVI

Rozpacz i mściwość zaryła się w lica:
Wydawał mi się, jakoby brat bólu.
Wołał: — «Spalenizn gruz moja stolica!
Imię przyżenie pieśń o nieszczęść królu;
królestwem olśni miecza błyskawica!»
Już biegł, — już mieczem o brzeszczot uderzę,
i siekłem; — ciepła krew już z ręki ciecie, —
już słabnę, — chcę się mścić, — a ony rzecze:

LVII

«Król Salmon jestem, zabij, jestem klęty;
królestwa mego głośna pusta chwała,
jak głos ten ptasi nad wodne odmęty
na skrzydłach przekleństw wołanych leciała;
byłem w więzieniach podziemnych ujęty
i wiem lat ile Śmierć u wrót drzwi stała;
słyszałem wieczność całą brzęk łańcucha,
rzucam zwyciężcom mym pogardę ducha»

LVIII

Mówił, — mnie twarz się przyoblekła łuną
i w oczy jego patrzyłem przywarte,

jak gasły; — a mnie w ślepiach wstydu runo
zapłonie: — wszakci jemu królestwo wydarte
za moją sprawą — i król z białą kuną
na hełmie przeto był sięgnął korony,
żem ja Salmona zwał, — sam zdradzony.

LIX

Wody podałem mu pić... — Brzeg ten morza
dalekim zrysem biegł wśród kamienisków
a była cichość słoneczna przestworza
i gorąc parny od skalnych urwisków.
«Ułożym je tu w sen w kamienne łoża,
w sen dumy, — losu ofiary igrzysków.
W grób złożym godła oblędu człowiecze:
korony królów dwie, dwa królów miecze»

LX

Tu cichość, — ledwo ptak o gruzy trzepnie,
poledwo woda wchluśnie na kamienie;
co szybsza fala, poły-ruchu krzepnie
i powolniejsza, zabywszy bieżenie,
jeszcze po żwirach i piachach kęs szepnie,
zanikająca w powrotne strumienie;
dokoła wielkich głazów żwirem grabi,
jako w pół-pędy zaskrzepłych korabi.

LXI

Tęsknota kiedyś pożenie te dusze,
które raz pycha i chwalba ujęła,
że, pustą wszędy odnajdując głuszę,
niszczyć w przekleństwach będą własne dzieła
i targać serca w pokutniczej skrusze,
ażeby śmierć wieczna, jak lodem, je ścięła;
czyniąc, jakoby zastęp skamieniały,
jakby pół-drogi las-hufiec skrzepł cały.

LXII

Przez gąszcz ścigają mię zwierzęta-ludzie....
Uciekam, po za sobą śmiechy słyszę, —
to cichną, — zbieram się w największym trudzie
biedz dalej, — ledwo chwast się gdzie kołysze,
wiatr zmilkł, — zważyło mnie na drzew wykroty
a ja już z trwogą zasłuchany w ciszę,
łowiec pogłosów, co, chyższe niż groty,
gasły za wichrem, — —

LXIII

A już wieść chyża, żem przez psy rozwleczon,
zaginął w boru ostępach szalony;

żem był oszalał, przez wróże urzeczon,
rozpalon jedną tą żądzą korony;
żem był przez moich koniuchów zasieczon
z litości, — jako jadem zarażony;
żem ja w oblędzie, upojony winem,
w oczach dworaków znęcał się nad synem.

LXIV

Synu, jakież to rozstanie nasze,
my jak owe pątniki proszalne
i to ciche ustronne poddasze
i te losy nam nieprzeblągalne;
twe się serce trzepoce, jak ptasze,
gdy je groty dosięgną fatalne; —
czy sądzisz, że duch we mnie kona
i że Doli waga domierzona.

LXV

Patrzysz w oczu moich tajemnice
jasnym wzrokiem troskliwej pogody, — —
i ta bladość, co przesłania lice,
twoja lubość i to, że ty młody,
ty się śpieszysz na polskie granice
między one zradne wojewody....
Gdyby ojca przed tobą czerniono,
gdyby ciebie, żeś ty syn mój hańbiono...

LXVI

Tych tajemnic do grobu poniosę,
w mem je sercu zaryto zradami,
ażby tobie straszne, przetowłose,
do ócz trzęsły zaplotów węzami.
..

LXVII

Któż się zadziwia, że ojciec odgadnie
śmierć syna i mękę syna;
że siła czucia, która światem władnie,
oznajmia, że bije godzina,
że ma uderzyć cios, pod którym padnie
ponęta i miłość jedyna;
takem ja przeczuł i widział przed sobą
śmierć, co mię długą więziła żalobą.

LXVIII

I teraz drżący się stałem, jak drzewa
osicze, którym w liściach szept nie zmilka
i dawno znikły wiatr echami wiewa;
drżą wiek, — gdy jedna je przejęła chwilka

trwogi; — tak myśli moje, jako plewa
na wietrze, — jako rydwan, gdy rumaków kilka
wlecze i nagle rumaki spłoszone.... —
jak łany lecie gradem gdzie zmierzwione,

LXIX

myśli straciły ciąg, cał, swoje miano
i hasła mego przepomniałem Słowo;
na pastwę żernej trwodze mnie wydano
i ta mnie toczy zjawą purpurową:
widzę krew mego dziecięcia rozlaną,
krew w ustach! strugą, — pada o ziem głową.
Mojego syna śmiercią mnie trwożono
i tylko serce w piersi ostawiono.

LXX

«Będziesz kochał», — więc serce tęskniące kochało
i trwożne wielką miłością, struchlałe,
w rycerskiej niegdy piersi zapłakało,
jak dziecko, jako dziecię, kwili małe;
całe się trwogą nietajoną stało,
że Śmiały, byłem jak twory nieśmiałe,
jako ptaszęta, jak gołębie białe;
słuchem sięgałem hen do moich krajów
i przystawałem tam u wstępu gajów

LXXI

śluchać, czy szepcą co o moim synu,
czy gwarem czego mi nie wyśpiewają,
czy nie przyniosą w szepkach baśni gminu
o królewicu, którego kochają,
po którym płaczą, jeśli..... Woń jaśminu
mię zaleciała od łąk, — hen już grają:
kapela świrczków, dzwoniąca w ugorze
skrzypka i fletnie żab w wielkiem jeziorze.

LXXII

Jasna Lednica, — znów patrzę w jezioro,
wielkie, pół-senne, spowijane mgłami,
które się nad niem kołyszą, jak skoro
dzwony gnieźnińskie uderzą dźwiękami
a wtedy zerwą się i kształty biorą,
jak duchy, w lot się splatają rękami
i z tą melodią dzwonów kołyszące,
AVE MARIA szepczą niktą —

LXXIII

Oto tu ojciec mój na tym Ostrowie
przed bitwą walną uklękał wśród chwastów;

w wielkiej gorętwie serca, co mu powie
głos Boga, — miał-li być z nieprawych włastów,
więc raczej paść, — a z mieczem stać przy Słowie
a samozwańczych zgnębić poryw Piastów:
Zaś miecz na czas modlitwy wbił do roli
po krzyż, — że walkę podejmował z woli.

LXXIV

«Boże, na tej to ziemi chwast się pleni
i mnie ukłęknać wśród ostów kołących;
paliłeś chaty w krwawej łun czerwieni,
ty ten miecz oto dasz w ręce karzących,
byśmy twą siłę i prawość pojeni
naszą, — wysłuchaj ty nas dziś klęczących;
jako te osty, bodjaki, kąkole
siekę, — tak zaściel mnie trupami pole,

LXXV

niechaj zwyciężę.....
..
..

LXXVI

To, że ty ze mną razem, dziecię drogie,
to jest uciecha i radość jedyna:
ty młody, jak urosłeś.
Więc choć nieszczęsne dni, a jeszcze błogie,
bo mię ta jedna myśl życiem zaklina:
ty młody, jak urosłeś.
O czemuż przysła okrutna godzina
rozstania i te ręce na cię wrogie,
wciąż zamierzone stają przed oczyma.
Padasz w mych oczach! widzę — — —

LXXVII

Cóż to za mary, zjawiska, złudzenia
natrętną jawą przedemną się tłoczą
i tańce i widowiska — —?
I ty z młodziuchną dziewczyną uroczą
idziesz przed ołtarz, — do błogosławienia,
którem cię biskup znaczy, — —
i tuż przy tobie już morderce kroczą
i zamieniają podstępne spojrzenia
najętych siepaczy...
i ja niemocny, — a patrzą się oczy,
jak tobie dziecię śmierć bliska.

LXXVIII

Pobłogosławić ja tobie niezdolny,
nikt zaklęć moich nie słucha;
ja pogrążony w klątwie, ja niewolny,
skazany w okrótną śmierć ducha; —
jak zażęgnięty spalam się słup smolny
ogniem, co z piersi wciąż nowy wybucha;
w kręпах daremno siłę trud mozolny,
niesilen zerwać łańcucha;
a czy moje widzę: śmierć dla ciebie.....
O dziecię! — dla cię zapomniałem siebie!

LXXIX

Na jedną chwilę dla ciebie, — wyrzekłem:
dla ciebie, — bo ty młody, szczęście, kwiecie,
dziecię-synu, — a żyją z tobą straszne piekłem,
że cię tak zżęli, jako kłosa lecie,
ci sami, — których zdradzie ja uległem,
a ciebie miazdzy zbój, — mordem cię miecie.
O ptaszę! — jako kłos się chyliś spadły.....
O dziecię — w ustach krew! — oczęta zbladły! —

LXXX

Podają mu truciznę, — — — mój brat, co wie o tem
a twarz śmiejącą zwraca bez rumieńca,
bo się dwór cały raduje powrotem
i szczęściem oblubieńca;
i żona jego, z tym włosów zapłotem
weselnym — cała w złotych liściach wieńca
i wszyscy, którzy krzyczą zweseleni;
on jeden — tak się nagle sino mieni..... —

LXXXI

I pada — trup; — weselni oniemieli
w grozie, — i dziewczę to nad nim zakrzykło
mdlące; — już ku niej družbowie przyśpieli
..

Na krakowskim zamku wesele.

1. Królów-brat i król młody
biorą żony w kościele
i święcą krzyżem Gody.
Hej królewicu młody,
zaliś ty nie zdradzony,
królów-brat chce korony;
Śmierć legowisko ściele:
na krakowskim zamku wesele.

2. Paniątko, żonka miła
krasami się spłoniła;
Hej królewicu młody

nasycisz się urody,
jak będzie z tobą żyła.
Ty w dziewczynę wpatrzony,
nie widzisz, żeś zdradzony;
królów-brat chce korony,
Śmierć legowisko ściele,
na krakowskim zamku wesele.

3. Nie pij ty z tego kruża,
złego miałeś cześnika,
królów-brat czoło schmurza
po tobie dziwno patrzy,
rumiany raz, to bladzi;
gdzież twoi są drużbowie,
że nie śpiewają w kole —?
Rękę waży przy czole, —
Czyli znak umówiony, —
Gwar czynią dworzanowie;.....
Ty w dziewczynę wpatrzony,
chcesz, by ona wprzód piła;
nie wiesz, jakoś zdradzony;
królów-brat chce korony,
Śmierć puchary pełniła,
Śmierć legowisko ściele.
Strzeż się synu orlika,
na krakowskim zamku wesele.

4. „Pij słodki miód, ty miła,
byś ze mną długo żyła;
milszaś mi nad korony,
Miłość puchar pełniła,
już legowisko ściele,
pamiętasz, jakoś śniła,
na krakowskim zamku wesele.

5. Cóżto, jak lektwarze
męty były w pucharze,
i dreszcz mię słodki bierze — —?
Daj usta moja miła,
cóż się pochyliła,
cóż błądź na twej twarzy — —?
Miłość puchar pełniła,
Miłość łożę nam ściele,
takaś rumienna była,
jak nam grały organy w kościele. /

6. Cóż dreszcz mię dziwny bierze,
męty były w pucharze.....
Daj usta moja miła,
już nie widzę twej twarzy,
biel oczy przesłoniła;
daj usta moja miła,
złego miałem cześnika,
męty były w pucharze,
Śmierć puchary pełniła,

Śmierć legowisko ściele;
bądź zdrowa moja miła,
oto padam zdradzony, — —
królów-brat chce korony, — —
korona dla mnie była.
Śmierć trucizną poila,
na krakowskim zamku wesele....

LXXXII

A że proch mój złożono w Ossyaku,
gdzie w kamieniu kuł snycerz grobowiec,
na nim konia, że na tym rumaku
ja powrócę, tułaczy wędrowiec,
znów na czele rycernych orszaku;
gdym na błędny zstąpił manowiec,
kiedyś wrócę, duchem wyzwolony,
praw się mojej dopomnieć korony.

LXXXIII

Tak w wieściach lirnych byłem zawieszony
w śpiewie, na ustach wszystkich król tajemny;
słuchałem coraz, jakie nowe tony
uderzy lira, aż zabłysnę ciemny,
ja w śnie narodu przeklętym, uśpiony
i miecz zerdzały mój, wieki daremny;
żem chciał zatracić był pamięć doczesną
i w rzeczach wiecznych żyć Sławą bolesną.

LXXXIV

Byłem miłością i strachem oszalał,
iżem się widział zewsząd osaczony;
samotny w ciemni drżał, na świetle malał,
przez pychę moją własną pogardzony;
że się w mych oczach żar błękitny spalał,
co niegdy lyskał w kamieniach korony;
widywano je nad czołem, jak świce;
jużem był oczy miał: dwie błyskawice.

LXXXV

Opowiadali to za moich czasów,
że gdzieś w Karpatach Król Chrobry zaśnięty
w grotach, u wstępu do podziemnych lasów,
jego rycerstwo i on jak zaklęty, —
przy koniach, zbrojni; — że do tych tarasów
dostąpić nie śmie nikt, bo, czartem wzięty,
może skamienieć; więc że lud się boi
i że skrzydlaty ktoś we wrotach stoi.

LXXXVI

Upodobałem tę powieść szeptaną
 na wieczornicach, o mroku, tajemną,
 z nabożną wiarą w jej moc powołaną,
 która rozdziera prawd zasłonę ciemną. —
 Gdy się odemnie króla odwracano
 i teraz gdym już wiedział, co nademną, —
 Tam! do nich! do tych grot mego pradziada!
 tam wejść i krzyknąć: wstań! korona pada!!

LXXXVII

Ja, który byłem żywym prawd wcieleniem
 o tych rycerzach, niezwrotny, konieczny;
 com zatrząsł królów całym pokoleniem,
 com stał w mej Sławy blaskach, jak słoneczny;
 dziś słucham baśni.... dziwnem zamyśleniem
 oplótnął mą duszę czar, — staję się wieczny
 i myśl i zapęd mój dzisiejszej chwili
 wieczyste, — — że się duch do lotu sili.

LXXXVIII

I znów te orły moje, znów zbiegnięte
 w chmurę, szeleszczą zawieszono nademną
 a drogi pośród łomów strome, kręte
 i ja tę Sławę rojący podziemną,
 gdy śmiałem wierzyć w ludu Słowo święte,
 dla baśni trudy podjąłem daremno;
 wszędy przepaście; skaliste pustynie,
 pół-dnia w odrzutach pogłoś wśród skał płynie.

LXXXIX

Więc za tą orłów wodziłem się chmurą,
 wsłuchany tylko w szum skrzydeł nad głową,
 w tentent, odbity muzyką ponurą
 od skał, — co wracał burzą piorunową;
 choćby zamęczyć pośpiechu torturą
 konie i jeźdźców! — wyrzekłem był Słowo,
 że śpiących najdę.....

XC

Byłem na górach, wdechalem szeroko
 do pełnych piersi powietrze to halne;
 tu zapomniałem był, że krwi posoką
 obryzgał ołtarz tam i sługi mszalne;
 tutaj widnokrag daleką roztoką
 wierchów, — te na nich wichry borealne, —
 leczył, — — tu nawet śmierć mojego syna.....
 Już jakby przepadł był głos, co przeklina.

XCI

Więc przebiegałem wszere skalne wierchnice,
 a za mną ostry wiatr ten halny, dując;
 groty przetrząsałem górskie, grot piwnice,
 różne domysły z onej klechdy snując;
 na wszystkie Tatrów wdarłem się turnice,
 rycerzy onych śpiących upatrując. —
 Jako jest długi w łańcuchu skał szaniec,
 nigdzie i nigdzie od krańca po kraniec.

XCII

Czyli ich niema? — Granitowe stopy!
 Skąd ten ów w myślach czar, skąd ja w zadumie?
 Czy zapadnięci w jakieś skał zasklepy
 a nikt słów hasła odgadnąć nie umie?
 Możem chwycony na tych legend lepy,
 których istotnej treści nie rozumię — —?
 Kogoż to szukam, — po czyjeż to godło,
 li opętanie mnie tutaj zawiodło?

XCIII

Duch opętany, widziałem się w zbrojej,
 wielkość spomniawszy pradziada i ojca
 i wciąż ta wraca myśl o kłątwie mojej,
 że płonie twarz we krwawych łzach ogrojca;
 bom lico szarpał, że krwią włos się poi,
 że pod koroną hełmu moja głowa
 stała się bólem straszna Laukonowa.

XCIV

Ból przeinaczał kształty wkrąg widziane
 i czynił żywe dziwo śpiące w duszy;
 stawał wśród złomów zjawiska wołane
 w martwych kamieniach tej pustynnej głuszy;
 że się zdawało nieraz: skała ruszy,
 mająca twarze, jak ludzie pospane.
 Naraz ujrzałem wojsko, jak w błękitach
 słońcem czerwonym oblane po szczytach.

XCV

Konni, w rynsztunkach ciężkich, jak w skorupach,
 jak był daleki widok skalnych złomów,
 w tych zorzach wszyscy, jak na zwałisk kupach,
 na górach, niby rujnach zamków, domów....
 Olbrzymy, — cale nie duchy wklęte w trupach;
 dziw, co dał powód do baśni i pomów;
 jakby po skałach w słonecznej czerwieni
 żywa płynęła krew siecią strumieni.

XCVI

W ciężarach tarcz i zbroic mchów zielonych,
dzierżący miecze szczerbione i rdzawe,
przed się godzili w ruchach zamierzonych,
goniący złudną w wichrach lotną Sławę,
że kiedym patrzył zdumiały po onych
rycerzach, — jako lży im ciekły krwawe
z lic, w złotem słońcu tem, co ciska zorze,
uczulem jako gnają gdzieś w przestworze.....

XCVII

już niewidzący granic dla swych pędów,
że już ich oczy sięgły w przepaść ducha,
kędy dojrzały własnych dzieł-obłędów,
nierozzerwalny ciąg widząc łańcucha,
którym przykuci do siodła i rzędów
jeźdźce, — rozpędni, gdy już duch nie słucha
ręki, — że ręka pół-ruchu zmartwiała.....
Tak ich na wieczny sen pojęna skała.

XCVIII

A ponad nimi, nad igłami
ogniste ptaki w zorzach płyną
wielkimi skrzydeł zawrotami
nad tą olbrzymów zbieraniną, —
znów moje orły, — przelotami
krążąc nad hełmy, skrzydła zwiną
i przysiadają im na głowach,
jakby z tym skalnym ludem w znowach.

XCIX

I oczym wodził po tych widowiskach,
a myśl za nimi puszczone szalała,
jak, zawieszony w pęd, stały w urwiskach,
że zda się zdolna do wysokości skała,
aż zrozumiałem.... jaka w tych zjawiskach
wielka myśl oczom się postaciowała:
ci są rycerze śpiący, co w pół ruchu,
w polocie jeszcze cielskiem, spali w duchu.

C

Śpiący rycerze, to ci, co beczynni
ci, co gnuśniej za domem, czy doma;
ci, co jakimiś już dziełami słynni,
już syci Sławy i już ich oskoma
nie unosi, — ci po wszystkie czasy winni,
leniwe duchy, których śmiałość chroma,
których przekleły losy, dawszy wieńce
i którzy są we wiechach-więzach jeńce.

CI

Uciekać! w pędy! gonić! to śmierć Ducha!
 To Ducha śmierć, te wieńce, chwalba miła.
 Uciekać! Pędzą, — puszcza złomów głucha
 skalne ścienice zaporą stawiała;
 gruz sypie, — w przepaść, — ucho za nim słucha,
 jak pogłos długi czas skala odbiła. —
 Dalej! W pęd dalej! — podkowy wraz prysną,
 raz wraz wykrotem jałowcu odcisną.

CII

Lecimy, pędzą, — ja błędzę, — granity
 stanęły poprzek drogi wielką ścianą,
 a kryte mgłą wieczoru, aż dziury
 iskrzyły się o ścianę zrysowaną.....
 Bliska noc, — padół cały w mgły spowity,
 chłód, — czekać tu aż błysnie rano,
 do kamieni tych zimnych przyparci
 rycerze błędni, szaleńcy czy czarci.

CIII

O moich ludzi mało co troskliwy,
 z myślami w ciągłej niezgodzie, szaleniec,
 przespałem noc na siodle niecierpliwy
 świtania, które chmur rozedrze wieńiec
 i przełęcz jaką odkryje, — a dziwy
 naszły imię w moim śnie: zem jest odmieniec,
 że odsuwają się skalne wierzeje
 i że mój orszak w tym śnie kamienieje.

CIV

I śniłem, że jest świt, lecz we mgłach biały
 a może to już nie był sen, lecz jawa;
 na zbrojach perły rosy szklące drżały;
 a nie ruchoma orszaku postawa, —
 mój, więc na niewczas był i ból wytrwały,
 bo nie od dziś nam Dola niełaskawa.
 Był dzień, lecz cały dzień deszcze ulewne
 po skałach i po naszych zbrojach grały rzewne.

CV

A ponad nami z tych szczytnych krzesanic,
 niby wodnica jakaś włosy czesząc,
 wodospad, — w przepaść! czy bezdno! — bez granic!
 grzmiał w dół, okrutną siłą spiesząc
 i milkł.... tylko szum słyszę urwanic,
 gdy lecą mimo, — więc przepaść podemną!
 więc mię tu więzi ktoś mocą tajemną!

CVI

«Sam tu! Giermak! Haj!» — — ci dalej bez ruchu —
 «Sam tu!» — a tylko deszcz po stali pluszcze....
 Spowici w siniejącym mgły podmuchu,
 gdzie sikława rozbija o kuszczę
 kosych drzew, — — «Sam tu co ducha»!! — —
 a tylko głos odlata w puszcze;
 małe się w gęstwie mgły rozchyła okno,
 przez nie gdzieś w dole las, — ludziska mokną.

CVII

Kto nas tu zagnał?! jakeśmy się wspięli?!
 po tych krzesanych ścianach w takie turnie!
 Czarci nas nieśli, czy w skrzydłach anieli,
 aż gęstwą przesłonili świat pochmurnie,
 nas porzuciwszy w potoków topieli,
 które się przez nas w przepaść łały górnice.
 — Co raz już — pierzchły z pod mych stóp opary,
 deszcz cichł, — a oni wciąż milczące mary.

CVIII

Szedł zmierzch, zapadła nas Noc w tym pół-szczycie
 wiszących, — coraz się widzę samotny, —
 a oni dla mnie ścielą się w błękicie,
 jak widma: padół pod nimi zawrotny,
 nieruchomi, jak głązy, jakby w nich już życie....
 — Czar! — może jaki nas spętał sromotny:
 czuję już, że i mój koń wrasta w ziemię
 i że mi senność klei oczy — gnie mię.

CIX

Przecież się zrywam, potrząsam i żywo
 dobyć mieczyska, zamierzony ręką,
 tej chwili w lęku zastygłe ogniwo
 czuję, przyłbica spada na twarz szczęką
 żelazną, — zem więziony niemocą straszliwą,
 jak głaz, — a tem okrutną męką,
 że tak w pół-ruchu, miecz poły-wyjęty,
 chwycony w kleszcze i w larwę zaklęty.

CX

I już wschodzące Słońce po tej nocy
 ujrzało mnie kamieniem, głazem, skałą
 — — a jeszcze mi ostała myśl niemocy....
 — i widzę jak promienie ku mnie słało.. —
 że prawdę gwarzą ludowi prorocy,
 to z przeznaczenia mię losów spotkało,
 ten zapęd mój w posądnym głazie zmrozon
 i archanielski Sąd nademną grożon:

CXI

«Ty będziesz wieczność całą w tym zapędzie
zawieszon, z mieczem gotowym do cięcia,
ty Śmiały, coś mordował boskie sędzie,
gdy cię kościelne druzgotały klęcia;
Sądu i miecza wstrzymane orędzie,
aż cię powoła róg do wniebowzięcia:
na Sąd twój biskup dla cię zmógł cmentarze,
Jemuż Sąd Boga przeżegnać cię każe».

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/boleslaw-smialy/>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Wyspiański, Bolesław Śmiały, druk. Uniw. Jag., nakł. autora, Kraków 1902.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Okładka na podstawie: LearningLark@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-1029-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.